

Wirusowy alarm!

czyli
jak nie dać się
koronawirusowi...

Szanowni Państwo,

W związku z panującym obecnie zagrożeniem zdecydowaliśmy się udostępnić za darmo **e-book ze zbiorem bajek i opowiadań, podejmujących temat chorób i wirusów**. Utwory pochodzą z wydawanych przez nas książek przeznaczonych dla najmłodszych.

Polecamy do czytania dzieciom w czasie trwania stanu zagrożenia epidemiologicznego – z jednej strony to ciekawy sposób na wspólne spędzenie czasu; z drugiej – metoda przekazania najmłodszym ważnych treści na temat higieny i zdrowia.



Wybrane opowiadania i wiersze z książek
Agnieszki Antosiewicz i Grzegorza Strzebońskiego

GRĘG
WYDAWNICTWO EDUKACYJNE

Wirusowy alarm!



Co jakiś czas do naszej grupy pani dyrektor, pani Ania, zaprasza jednego z rodziców dzieci, by opowiedział o swojej pracy. Do tej pory był tata Milenki – informatyk, mama Zosi – kwiaciarka, tata Jasia – policjant i mama Adasia – nauczycielka muzyki. Dzieci uwielbiają te odwiedziny. Do tej pory najbardziej podobały się odwiedziny policjanta, i to nawet dziewczynkom! Tata Jasia przyszedł w pełnym mundurze, miał lizak i prędkościomierz. Krysi wystawił nawet mandat! Śmiechu było co niemiara.

Dzisiaj miał przyjść do przedszkola tata Szymka. Jest lekarzem w szpitalu dziecięcym, gdzie leczy małe serdusz-

ka. Dzieci nie mogły doczekać się tej wizyty. Gdy wreszcie przyszedł, wszystkie maluchy słuchały o jego pracy, oglądały z uwagą stetoskop – czyli słuchawkę do osłuchiwania płuc i serca, a nawet niektórzy mogli posłuchać, jak bije ich własne serce. Tata Szymka pokazał też, jak znaleźć swój puls. Wszyscy chętnie brali udział w tym spotkaniu, tylko Szymek był markotny.

– Co się stało, nie cieszysz się, że tatuś przyszedł? – zapytała pani.

- Cieszę się, tylko... źle się czuję...
- A co się dzieje? Boli cię coś?
- Gardło... – powiedział malec.

Pani szybko zawołała tatę Szymusia, który go od razu zba dał. I choć był lekarzem od serduszek, wiedział, co dolega synkowi – przeziębził się, miał temperaturę i czerwone gardło. Pojechał więc od razu do domu. Na odchodne doktor powiedział, że jest sezon na wirusy i że trzeba bardzo uważać.

– Ogłaszam wirusowy alarm. Należy ciepło się ubierać, myć często ręce, nie pić z tego samego kubeczka, żeby się nie zarazić. Trzeba też jeść dużo warzyw i owoców – poradził.

– O nie! – krzyknął Wojtuś. – Szymek pił z mojego kubka! Będę chory!

Chłopiec wystraszył się nie na żarty. Okazało się jednak, że w niedługim czasie zachorowała prawie cała nasza grupa, tylko nie Wojtuś.

– Jadłem dwa jabłka dziennie, żeby nie zachorować – chwalił się Wojtek.

– Miejmy nadzieję, że wirusowy alarm już mija – powiedziała pani Kasia – bo kto się będzie z nami bawił?



To opowiadanie
pochodzi z książki:





Katar Rudolfa

Jestem najmłodszym reniferem w zaprzęgu Świętego Mikołaja. Ale nie tylko dlatego jestem wyjątkowy! Mój nos świeci na czerwono! Dlatego stoję w zaprzęgu jako pierwszy – oświetlam drogę Mikołajowi, żeby mógł dotrzeć do wszystkich dzieci. Nawet kiedy jest mgła lub zamieć śnieżna, mój nos świeci tak mocno, że wszystkie prezenty trafiają w wigilijną noc pod właściwy adres.

W tym roku przydarzyła mi się pewna przygoda! Mało brakowało, a dzieci nie dostałyby swoich wymarzonych prezentów!

Trzy dni przed Wigilią bawiłem się śnieżkami i mocno zmarzłem. Przemókł mi włóczkowy ochraniacz na nos, który zrobiła mi na drutach pani Mikołajowa. Zabawa jeszcze długo trwała w najlepsze! Do domu wróciłem zupełnie skostniały. Już następnego dnia nie czułem się dobrze, a tuż przed samą Wigilią do-

stałem okropnego kataru! Kichałem i prychałem tak, że trzęsa się cała fabryka zabawek! Nie przyznałem się Mikołajowi, bo bałem się, że każe mi zostać w domu. Gdy zapytał, jak się czuję, skłamałem, że doskonale.

Wyruszyliśmy. Noc była jasna, gwiazdy i księżyc mocno świeciły. W połowie drogi jednak spotkało nas to samo, co kiedyś! Mgła jak mleko! Nic nie było widać.

– Rudi! Włącz swój nos, ho ho ho! – z sań dobiegł gruby głos Świętego Mikołaja.

Zdjąłem mój ochraniacz i... potężnie kichnąłem:

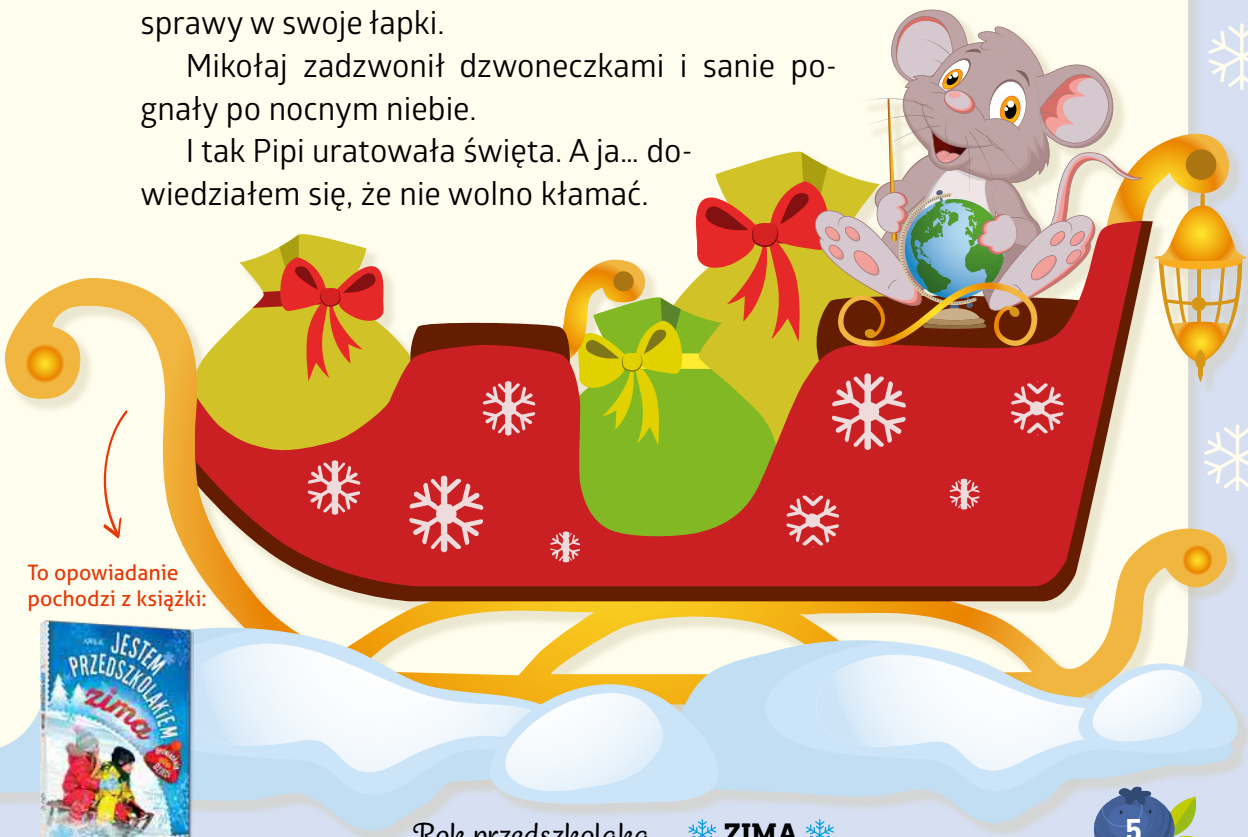
– AAAA... PSIIIIK!

Nagle spostrzegłem, że mój nos zbladł i nie świeci! Kichnąłem raz jeszcze. Mikołaj nie wiedział, co robić. Lecieliśmy dalej przed siebie, ale szybko okazało się, że nie wiemy, gdzie jesteśmy i gdzie mieszkają dzieci. Nagle z kieszonki płaszczyka jednego z elfów wyskoczyła mała szara myszka – Pipi – moja przyjaciółka.

– Wiedziałam, że tak to się skończy. Kłamstwo ma krótkie nogi! Na szczęście w zeszłym roku dostałam piękny globus od Mikołaja i wiem, gdzie lecieć. Cała w lewo i teraz naprzód! – szybko wzięła sprawy w swoje łapki.

Mikołaj zadzwonił dzwoneczkami i sanie pognęły po nocnym niebie.

I tak Pipi uratowała święta. A ja... do-wiedziałem się, że nie wolno kłamać.



To opowiadanie
pochodzi z książki:



To opowiadanie
pochodzi z książki:

Wycieczka do apteki

Zima to czas częstych przeziębień, dlatego maluchy dowiadują się, jak wzmacniać odporność i jak dbać o zdrowie. W zeszłym tygodniu odbyły się zajęcia sałatkowe – dzieci przygotowały sałatki z warzyw i owoców, które później z wielkim apetytem zjadły. Dowiedziały się też, na czym polega zdrowe odżywianie, i wspólnie z panią Moniką narysowały piramidę zdrowego żywienia.

Dzisiaj dzieci wybrały się na wycieczkę do apteki.

– To nudne! – jak zwykle marudził Tymek. – Byłem w aptece z mamą. Nuda i zawsze jest kolejka.

– A może pani ma dla was jakąś niespodziankę? – próbowała zaciekawić dzieci pani Monika.

– Nigdzie nie idę – upierał się Tymek.

Ciężko było dzisiaj przekonać Tymka do czegokolwiek. Poszedł jednak naburmuszony z całą grupą.

Pozostałe dzieci były bardzo ciekawe, co zobaczą w aptece. Gdy dotarli do apteki „Pod dębem”, przywitała je pani farmaceutka. Opowiedziała, na czym polega jej praca. Dzieci dowiedziały się, że farmaceuta musi znać wszystkie leki, dawkowanie, doradzić, gdy do apteki

przychodzi ktoś chory, kto potrzebuje pomocy. W aptece też wykonywane są leki na zamówienie – różne maści.

Następnie dzieci zwiedziły zaplecze i magazyn – miejsce, gdzie klienci nie wchodzi. Zobaczyły niezliczoną ilość póltek, na których stały leki, fiołki, ampułki, tabletki, tubki i pudełka – wszystkie posegregowane alfabetycznie.

– O woow... – powiedział głośno Tymek.

– Podoba ci się? – zapytała pani przedszkolanka.

– I to jak! Mógłbym być farmaceutem, tylko nie znam jeszcze całego alfabetu... – zasmucił się malec.

– Ha ha! – zaśmiała się serdecznie pani – farmaceutą. Wszystkiego się nauczysz. Może pokażę wam, jak kiedyś robiono leki?

Pani wyjęła z gabłoty ciężki moździerz – kamienną miskę i pałkę do rozcierania różnych składników. Dzieci dowiedziały się też, że są apteki, które pracują całą noc – by chorzy o każdej porze mogli uzyskać pomoc lub dostęp do niezbędnych leków.

Wycieczka bardzo się dzieciom podobała, nawet Tymkowi.



Aaa-psik!



– A-psik! – ktoś głośno kichnął.

Zwróciło to uwagę jak zwykle czujnych pań przedszkolank. Panie przyjrzały się dzieciom zgromadzonym w ogródku obok budynku przedszkola. Wszyscy bawili się w najlepsze, żadne z nich nie wyglądało na chore. A dzień był naprawdę ciepły i słoneczny.

Po chwili zadźwięczały kolejne „A-psik”. Raz, drugi, trzeci.

– Chyba ktoś tu dostał kataru. Proszę szybko do mnie przyjść! Musimy wysiąkać nos. Które to z was? – głośno zapytała pani Kasia, ale nikt nie chciał się przyznać.

– Proszę pani, ja widziałem. To Jasio. On chyba się rozchorował – powiedział Szymek, a pani Kasia poszła sprawdzić, czy to prawda.

– Wcale nie jestem chory – denerwował się Jaś. – Całkiem dobrze się czuję! Nie chcę iść do doktora. Coś tylko kręci mnie w nosie.

– Rozumiem. Ale powinieneś odpowiedzieć, kiedy pytałam. Dlaczego tego nie zrobisz? – dziwiła się pani Kasia.

– Bo... ja nie chcę, żeby wszyscy się ze mnie śmiali i żeby przestali się ze mną bawić.

– Nietładnie śmiać się z innych, dzieci to wiedzą – stwierdziła pani Monika. – Poza tym jeśli to jest to, o czym myślę, chyba nie jesteś bardzo chory, tylko dostałeś ataku alergii.

– Ale Szymek się śmiał i mówił, że nikt nie powinien się ze mną bawić, bo mam zarazki.



To opowiadanie
pochodzi z książki:



– Alergia nie jest zaraźliwa. Mogą powodować ją różne przyczyny: kurz, trawy, pyłki drzew. Kiedy rośliny kwitną na wiosnę, alergię są bardzo częste. Trzeba wtedy iść do doktora, który zbada, na co jesteśmy uczuleni, a następnie przepisze odpowiednie lekarstwo – pani Monika uspokoiła Jasia i stwierdziła, że czas wracać do przedszkola, bo w taką pogodę alergicy niezbyt dobrze czują się na zewnątrz.

Szymek długo jeszcze narzekał, że przez Jasia skończył się spacer.

Minęło kilka dni, Jasio w tym czasie dostał specjalne tabletki i inhalator, po których poczuł się znacznie lepiej. A kiedy na kolejnym spacerze raz po raz odzywało się głośne „A-psik”, okazało się, że teraz nie on dostał kataru siennego, tylko Szymek, którego jeszcze na dodatek zaczęły okropnie szczypać oczy.

– Wracajmy już! Tu na zewnątrz zupełnie nie da się wytrzymać – powiedział.



O choroba!

Sezon na przeziębienia w Wesołkowie był bardzo widoczny. Pani Monika z przejęciem wyczekiwała dzieci w szatni, ale dzisiejszego dnia przyszły do przedszkola tylko cztery maluchy.

– Kiedy to się skończy? Moje biedne, chore dzieciaki – martwiła się o podopiecznych pani dyrektor.

– Miejmy nadzieję, że już niedługo... – ciężko westchnęła przedszkolanka.

Szymek dzisiaj przyszedł do przedszkola bardzo naburmuszony, ponieważ się nie wyspał. Nie chciał ćwiczyć na rytmice ani uczyć się nowej piosenki podczas zajęć z języka angielskiego.

Po obiadku od razu chciał pójść na leżaczek, żeby się położyć spać. Wstał dopiero po dwóch godzinach!

– Jasiek, a jak można zachorować? – zapytał kolegi, mając już w głowie pewien plan.

– Nie wiem... Trzeba zjeść lody albo chodzić bez czapki, albo zmoczyć buty...

– O! Zmoczyć buty! To jest myśl!

– A chcesz zachorować? Po co?

– Bo nie musiałbym rano przychodzić do przedszkola, tylko bym spał – rezolutnie wyjaśnił Szymuś.



– Ja nie lubię być chory, ostatnio byłem i to nic fajnego – Jaś próbował odwiedzić kolegę od pomysłu.

Na nic się to jednak zdało.

Szymuś poszedł do łazienki, ale zamiast załatwić tam swoje potrzeby, nalał wody do kapci! Od razu też je założył. Szybko przemokły skarpetki, co nie było przyjemne, ale Szymuś uparł się, że wytrzyma. Zadowolony z siebie poszedł w stronę zabawek.

Po chwili przyszła pani Monika i zachowywała się bardzo dziwnie. Pochylona, bacznie badała podłogę i szła w stronę Szymusia, trzymając mop.

– Co to jest... – mówiła cicho. – Co to za mokre ślady?

Gdy po śladach dotarła do chłopca, chwyciła się za głowę!

– Szymuś, czemu masz takie mokre buty!? Ściągnij je szybciotko!

– Ale on chce być chory – od razu wyjaśnił Jaś.

Poważnie zaniepokojona pani szybko zmieniła Szymkowi buciki i wytłumaczyła, że nie można tak postępować. Ze zdrowiem nie ma żartów. Na szczęście Szymuś nie zachorował, a w kolejnym dniu przyszedł już jego najlepszy kolega – Antoś. Opowiedział, jak bardzo bolało go gardło i nic nie mógł jeść. Był słaby i bolała go głowa. A przez katar i kaszel nie dało się w ogóle spać!

„Chyba jednak chorowanie nie jest dla mnie” – przemyślał sprawę Szymuś.



To opowiadanie pochodzi z książki:





Brudne rączki Wojtusia

To opowiadanie
pochodzi z książki:



Dzisiaj w przedszkolu dzieci uczyły się o higienie osobistej. Choć od dawna przed każdym posiłkiem maszerowały gęsiego do łazienki umyć rączki, nie do końca rozumiały, dlaczego to takie ważne.

Pani Kasia przyniosła kolorowe plansze, z których dzieci dowiedziały się, że należy myć ręce ciepłą wodą i mydłem po każdej wizycie w toalecie, po zabawie w piasku lub na placu zabaw, po zabawie z psem i przed jedzeniem.

– Wszędzie są groźne bakterie i zarazki, trzeba dbać, by nie dostały się do brzuszka – tłumaczyła.

– Jak jeszcze możemy dbać o naszą czystość?

– zapytała po chwili i okazało się, że dzieci doskonale wiedzą, co należy robić:

– Kąpać się!

– Myć zęby!

– Nosić czyste ubranka!

– Cesać się! – wykrzyczała Krysia, na co Jaś, który dzisiaj przyszedł do przedszkola z wielkim kołtunem na głowie, spróbował schować się za Wojtusia.

Później dzieci śpiewały piosenkę o myciu ząbków i radośnie tańczyły w kółeczku. Gdy przyszedł czas na zupę, pani Halinka wesoło zawołała:



– Do łazienki, maluchy! Myć ręczki. Dziś mamy krupnik.

Wojtek poszedł do łazienki z dziećmi, ale postanowił, że nie będzie mył rąk. „Niby po co, przecież są czyste. Gdzie niby te zarazki?” – pomyślał, oglądając uważnie dłonie.

Po obiedku dzieci udały się na drzemkę.

Gdy wszyscy już trochę odpoczęli, zaczęła się zabawa w *Kółko graniaste*.

– Nie chcę trzymać Wojtka za rękę – zawołała głośno Krysia. – On nie myje rąk.

– Myję – zaprotestował Wojtuś, choć czuł, że czerwienią mu uszy.

– Wcale, że nie! Masz zarazki! – jeszcze chwila i kłótnia byłaby gotowa. Na szczęście wkroczyła pani Kasia:

– Pokaż ręczki, Wojtusi.

Niestety, na paluszkach była farba, za paznokciami brudno...

– Chodź do łazienki – pani zaprowadziła chłopca. Wojtek długo mydlił ręczki i wycierał do sucha.

Pani tłumaczyła, że zarazków nie widać, bo są bardzo małe, ale to one wywołują różne choroby. Chłopiec uważnie słuchał. Było mu przykro, że dzieci nie chciały się z nim bawić, dlatego postanowił bardziej dbać o higienę osobistą.



To opowiadanie
pochodzi z książki:



Brudne owoce

Późnym latem, w sierpniu pojawiają się mirabelki. To mała, żółta i bardzo słodka odmiana śliwek, która przypomina nieduże kuleczki. Mama nie lubiła, gdy Wojtuś objada się mirabelkami – bała się, że mały się zadławi lub połknie pestki. Najchętniej podawała synkowi powidła z mirabelek – za którymi Wojtuś przepadał.

W piątek wieczorem zadzwonił telefon, Wojtuś już usypiał, ale przybiegł do salonu zapytać, co też ciekawego się stało.

Gdy dowiedział się, że babcia dzwoniła i przekazała, że mirabelki dojrzały i trzeba szybko je zebrać, bo się zepsują, bardzo się ucieszył.

– O rany! – aż podskoczył. – To znaczy, że jutro jedziemy do babci?

– Tak, ale proszę do łóżka, żebyś mógł dobrze wypocząć przed jutrem.

Czeka nas mnóstwo pracy.

Chcąc nie chcąc, brzdąc musiał pójść spać, choć długo nie mógł zasnąć. Rano był więc trochę niewyspany, ale gdy tylko przypomniał sobie o mirabelkach – od razu zerwał się na równe nogi.

Dziadkowie Wojtusia mieszkali pod miastem, podróż tam nie była długa.

Chłopiec z impetem wybiegł z auta, przywitał się z babcią i już pędził do sadu. Na samym środku rosła wielka śliwa. Teraz jej gałęzie usiane były małymi kulkami, a na ziemi śliwki, które już opadły, wyglądały jak żółty dywan!

– To raj! – ucieszył się Wojtuś i zaczął podnosić z ziemi okrągłe, żółte kulki i zjadać. Zjadł ich kilkanaście, gdy zobaczył, że nadchodzą mama z babcią, niosąc wiaderka. Malec szybko przełknął ostatnią śliwkę i podszedł do mamy, jakby nigdy nic.

- Pamiętaj, Wojtusi, że owoce przed zjedzeniem trzeba umyć.
- Tak, tak, pamiętam – skłamał chłopiec.

Razem szybko nabierali dwa wiaderka śliwek, a tata z dziadkiem przyszli jeszcze z koszami. Tata wdrapał się na drzewo i zatrząsł nim delikatnie. Zaczął spadać prawdziwy śliwkowy deszcz! Po chwili kosze też były pełne.

W domu Wojtuś odmówił obiadku, co poważnie zaniepokoiło mamę. Położył się i położył rączki na brzuchu.

- Wojtek, boli cię brzuszek? – zapytała babcia.
- Nie... – kolejny raz skłamał malec, choć naprawdę bardzo go bolało. Wytrzymał tak jeszcze jakiś czas, aż w końcu się rozplakał.
- Zjadłem trochę śliwek z ziemi i chyba mi zepsuły brzuszek... – przyznał się w końcu.

Rodzice nie czekali, szybko zabrali małego łakomczucha do lekarza, gdzie dostał zastrzyk i leki. Musiał też przejść na lekkostrawną dietę. Za każdym razem, gdy musiał zjeść kleik ryżowy, powtarzał sobie w myślach: „Trzeba myć owoce, bo inaczej... fuj”.



Katar Grzesia

Powoli kończyła się jesień, wszystkie liście już opadły z drzew i robiło się naprawdę zimno. Nie spadł jeszcze śnieg, ale mógł zacząć padać w każdej chwili. Dzieci nie mogły się doczekać zimy – jazdy na sankach i nartach, lepienia bałwanków. Śniegu jednak ani na lekarstwo.

Pani w przedszkolu prosiła, by wszystkie dzieci przychodziły ciepło ubrane – miały czapkę, szalik i rękawiczki. Codziennie cała grupa szła na spacer, więc należało naprawdę ciepło się ubierać. I rzeczywiście wszystkie dzieci miały szaliki i czapki... wszystkie oprócz Grzesia. „Nie ma śniegu, to po co mi czapka. Czapki są dla dziewczynek” – myślał chłopiec.

16

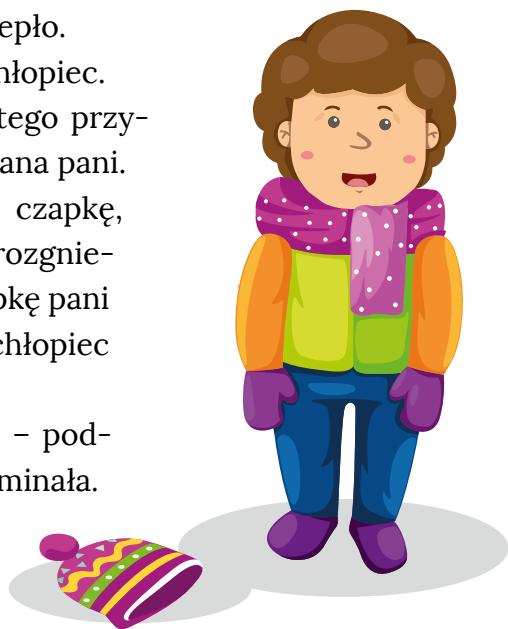
– Grzesiu, dlaczego nie masz czapki? – zapytała pani. – Dobrze, że masz bluzę i kurtkę z kapturkiem, załóż go proszę na głowę, będzie ci ciepło.

– Zapomniałem... – skłamał chłopiec.

– Poproszę twoją mamę, by tego przypilnowała – powiedziała zatroskana pani.

Okazało się, że Grześ miał czapkę, tylko jej nie założył. Mama się rozgniewała i następnego dnia dała czapkę pani przedszkolance. Na spacer chłopiec wyszedł w ładnej kominiarce.

– Grzesiu, nie ściągaj czapki! – podczas spaceru pani ciągle go upominała.



Gdy dotarli do przedszkola po spacerze, Grześ czapki już nie miał.

– Gdzie jest twoja czapka? – zapytała rozgniewana pani.

– Zgubiłem... – odparł malec.

– Oj, Grzesiu, żebyś nie dostał kataru...

Za tydzień przychodzi święty Mikołaj!



17

Chłopiec dobrze się czuł, więc bawił się dalej zadowolony, że udało mu się wszystkich oszukać. Rano jednak wstał z bólem gardła i wielkim kataru. Bardzo źle się czuł, miał gorączkę, ledwo mówił. Mama zabrała go do lekarza, okazało się, że zachorował na grypę. Dostał leki i zalecenie – przez dwa tygodnie leżeć w łóżku. Dowiedział się też, że grypa to poważna choroba, i bardzo się przestraszył. Ominęła go też wizyta świętego Mikołaja. Nikomu nie przyznał się do oszustwa, ale i tak poniósł srogą karę. Obiecał sobie już nigdy się tak nie zachowywać.

To opowiadanie
pochodzi z książki:



BRUDNE RĘCE ŚWINKI

Małą świnkę, pannę Gienię,
Brzuszek bolał raz szalenie,
Bo nie myła rączek Gienia,
Gdy siadała do jedzenia.
Zanim zjesz kanapek stosik
Lub nabierzesz łyżką sosik,
To w łazience, z dziarską minką,
Rączki myj, by nie być świnką!

Mycie rąk

Ten wiersz
pochodzi z książki:



Plucie
i smarkanie



CHUSTECZKA MOPSIKA

Ma rodzinka niezły kłopsik
Z pieskiem, co się zowie Mopsik.
Wciąż się ślini albo charka
I wypluwa, co wysmarka.
Wreszcie wściekli się rodzice:
– Mopsie! **Nie pluj na ulicę!**
Pies zawstydził się troszeczkę,
Po czym pobiegł po chusteczkę.

Te wiersze
pochodzą z książki:



JAK ZARAZIĆ CAŁY LAS

Przeziębiona zebra w paski
Kicha, siejąc swe zarazki,
A kaszłaca chora łania
Nigdy buzi nie zasłania.
Przez nie obie do tej pory
Cały las jest bardzo chory.
Kaszlesz? Kichasz? Prosty wniosek:
Zatkaj buzię, zasłoń nosek.

Zasłanianie
buzi przy
kichaniu



Polecamy do czytania w wolnym czasie:



Jestem przedszkolakiem – jesień

Agnieszka Antosiewicz

- 96 str., format B5
- Oprawa **twarda**, cena det. **12,98 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)
- Oprawa **miękka**, cena det. **8,99 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)



Jestem przedszkolakiem – zima

Agnieszka Antosiewicz

- 96 str., format B5
- Oprawa **twarda**, cena det. **12,98 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)
- Oprawa **miękka**, cena det. **8,99 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)



Jestem przedszkolakiem – wiosna

Agnieszka Antosiewicz

- 96 str., format B5
- Oprawa **twarda**, cena det. **12,98 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)
- Oprawa **miękka**, cena det. **8,99 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)



Jestem przedszkolakiem – lato

Agnieszka Antosiewicz

- 96 str., format B5
- Oprawa **twarda**, cena det. **12,98 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)
- Oprawa **miękka**, cena det. **8,99 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)



Najpiękniejsze opowiesci przedszkolaka

Agnieszka Antosiewicz

- 64 str., format B5
- Oprawa **twarda**, cena det. **9,95 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)
- Oprawa **miękka**, cena det. **7,90 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)



Dobre manery dla dzieci

Grzegorz Strzeboński

- 96 str., format B5
- Oprawa **twarda**, cena det. **12,98 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)
- Oprawa **miękka**, cena det. **8,99 zł** [zamów na » GREG.PL <](#)

ISBN 978-83-7517-959-0



9 788375 179590 >

GREG
WYDAWNICTWO EDUKACYJNE